

BRAMA ZWYCIEZTWA W KAIRZE.

Kto czytał z rozkoszą cudne powieści Tysiąca nocy i jednéj, ten niewątpliwie przed stawił sobie w myśli Kair jako zbiór wszystkiego co jest najpiękniejszém i najokazalszém, jako główne siedlisko bogactw i przepychu. Założone pod panowaniem Fatymitów w dziesiątym wieku ery chrześcijańskiéj miasto to za panowania Saladyna, największego z sultanów, który je mnóstwem zadziwiających gmachów przyozdobił, doszło do najwyższego stopnia swego blasku. Ale z upadkiem Mameluków za Selima I (w roku 1517) i przejściem Egiptu pod główne Porty Ottomańskiéj zwierzchnictwo, zakończył się kwitnący stan Kairu. Ustąpiło życie z jego murów, śliczne pomniki architektury arabskiéj poszły w ruinę i gruzy; długa noc barbarzyństwa rozciągnęła swe cienie nad krajem piramid, któremu Grecya winna pierwiastkowie swoję kulturę, i dopiero od czasu ustalenia się nad nim rządów Mehmeda-Alego, nowa jutrzenka powracające światło zapowiadać zaczęła. Egipt, co po wygaśnięciu starodawnych swych Faraonów, pod Ptolemeuszami, a późniéj pod arabskimi sultanami podwakroć wywyższał się do stopnia

potęgi i chwały, zdaje się wkraczać teraz w trzecią epokę, i obiecywać, że ztąd się rozleją promienie cywilizacyi europejskiéj na ludy zamroczonego Wschodu. I Kair podnosić się zaczyna i wygląda nowego zakwitnienia.

Nie będziemy wyliczać dzisiaj mnóstwa okazałych budowli i meczetów, które do najświetniejszego okresu budownictwa arabskiego należą i zwaliskami swemi ściągają na się podziwienie podróżnych, nie będziemy opisywać cudnych wodociągów, wspaniałych cmentarzy, pomników grobowych (*) i tylu innych widzenia godnych rzeczy: wspomnimy tylko o szczególnie charakteryzujących to miasto bramach, których nadzwyczajnie wielka jest w nim liczba. Nie tylko każdy cyrkuł miasta, a jest ich 56, oddzielają jeden od drugiego bramy, ale nawet każda prawie ulica i uliczka ma bramy osobne: przez co Kair nosi postać grodu z mnóstwa pojedyńczych złożonego miasteczek. Większa część tych bram zamykanych w nocy, a niekiedy i w innych porach, nosi na sobie ślady saraceńskiego stylu; niektóre atoli sięgają jeszcze rzymskich czasów. Między ostatniemi odznacza się pięknością tak nazwana Brama Zwycięztwa, przedstawiona na poprzedzającéj rycinie. Prowadzi ona do cyrkułu zamieszkanego przez Koptów i składa się z dwóch wystających okrągłych z blankami wież, od tyłu łączących się z sobą murem poprzecznym, w którym się przejście znajduje.

(*) Opisanie i widok cmentarza w Kairze umieszczone są w *Magazynie Powszechnym* r. 1835 Nr 60 str. 474; a pałacu Ibrahima w témże mieście w *Magazynie Powszechnym* r. 1836 Nr 147 str. 1172.

O SPOSOBIE WYKŁADANIA DZIECIOM PRAWD FUNDAMENTALNYCH W NAUKACH.

Małą ja rzecz na pozór przedsiębiorę i już bardzo oklepaną, ale taką która nie może być nigdy zgłębioną zupełnie, a wszystkich najwięcéj interessującą: bo tu idzie rodzicom o dzieci, opiekunom o sieroty, nauczycielom o powierzony sobie zakład przyszłego towarzystwa. Ci ostatni niech zważą jak świetne w nich położyła zaufanie publiczność, jak więc powinni usiłować, ażeby się godnie z tego zaufania wywiązać mogli, bo tu będzie zależało od tego szczęście ich samych i całéj społeczności. Jest tu mowa szczególniéj o tych nauczycielach, którzy dopiéro pierwsze ziarno na rolę więcéj lub mniéj przez rodziców uprawną rzucają, o tych nauczycielach, którzy nie zważając na godności mamiące idą przeciwko błędnéj opinii, i niesłuchając jéj błędnych podszeptów ażeby koniecznie na wyższych pozycyach uczciwéj sławy szukali, puszczają się owszem w sferę najniższą, przekonani że pod twardemi warstwami ziemi, czyste złoto się mieści, że w miarę najcięższéj pracy, zawsze nagroda zaspokajająca sumienie czeka. Żeby więc dopomódz tym duszom szlachetnym w zamiarach, które idąc w ślady najwięcéj miłującego dziatki Chrystusa, rodzice powinni starać się najwięcéj dzieci swoje dla nich przygotować: i dla tego tak do pierwszych, jako i do drugich rady niniejsze ściągać się będą.

Dusze szlachetne które się téj pracy poświęcają zapewne kochają szczerość i prostotę, przeto jestem ufny że mnie o próżność nie posądzą jeżeli będę w téj materyi własne postrzeżenia i najwięcéj z siebie brane uwagi przytaczał. Za przyczynę tego kładę iż lepiéj możemy opowiedzieć to czegośmy sami doświadczali, aniżeli to cośmy od innych słyszeli; gruntowniéj przedstawimy to cośmy

myśleli, aniżeli to cośmy tylko czytali. Będę się więc często czytelnikowi spowiadał jak mnie uczono, jak ja wtenczas i potém rzeczy pojmowałem; może te uwagi za przestrogi posłużą.

Za najpierwszą przestrogę rodzicom kładę, ażeby usposobiając dzieci do szkół o surowości kar im nie gadali: gdyż ja w tym względzie tak byłem usposobiony, iż zdawało mi się że mam iść do domu poprawy, nie zaś do szkół, w których wyrozumieniem i łagodnością do wszystkiego dobrego doprowadzają. Nasłuchałem się bowiem do woli iż w szkółce elementarnéj rózgą z agrestu biją. Tak przygotowane dziecko uważa swoich nauczycieli za nieprzyjaciół, a ukarane w potrzebie przez nich, nabiera w tém przekonania i zarówno od nich, jak i dawanych przez nich nauk się odstręcza, a jeżeli będzie przymuszone, to tylko z konieczności a nie z ochoty uczyć się będzie; ztąd już pierwsza gorycz na świecie, ztąd myśl o wyłamaniu się zpod władzy, ztąd nadal przez sam zwyczaj nabrany wszelka władza dla niego przykra, i wszystkie nieporządki szkodliwe dla społeczeństwa w przyszłości wynikną. Owszem, rodzice sami powinni się czynnie zająć moralném prowadzeniem dziecka, to wszystko co tylko serce do Boga wznosić może w oczach jego pełnić, a dziecko skłonne do naśladowania samo się do czynienia tegoż zachęci, i bez najmniéjszego przymusu z ochotą wszystko wypełniać będzie. Takie dziecko już jest rolą dobrze przygotowaną i w ręce nauczyciela iść może. Niech rodzice dziecię swoje o nim jako o łagodnym i życzliwym im zastępcy dobrze uprzedzą, z nim się o metodzie swéj, skłonnościach dziecka, jako też i stopniu rozwinienia uczuć i władz rozumowych szczerze porozumieją, będzie to dla niego wiadomością potrzebną jak sobie ma nadal postępować.

Nauczyciel z drugiéj strony nie ma się uzbrajać surowością jak mój, który w oczach moich na pierwszéj lekcyi librę papieru batogiem jak nożycami przeciął. Nie ma pokazywać oślich koron, oślich ławek, owszem o nazwisku tego zwierzęcia leniwego zapomnieć. Więcéj raczéj chętną do pracy mrówkę i porządną pszczołę i skutki z ich dobrego gospodarstwa dziecku przedstawiać. Uważać tu potrzeba dziecko za dobre, nie za złe, zgromadzić potrzeba wszystkie siły prowadzenia go do dobrego, nie zaś odwodzenia od złego, bo supponuje się że tego w dziecku nie masz. Poprzednicy nasi źle naturę dzieci rozumieli kiedy ich zawsze przyrównywali do osłów, kiedy już ich jako za zepsutych nie zaś dobrych uważali, kiedy swój obowiązek więcéj do odwodzenia od złego aniżeli prowadzenia do dobrego skierowywali. Mnie się zdaje że lepiéj trzeba brać za dobre, godne kochania, tym sposobem nauczyciel stanie się prawdziwiéj zastępcą rodziców, nie da nawet domysłu o złém, a tak jeżeli w towarzystwie będą złe niektóre indywidua, zapewne przykładem dobrych współbraci do dobrego się zachęcą, a o złém zapomną. Choćby nawet nauczyciel i do instytutu zepsutych dzieci przyszedł, to tejże saméj metody powinienby się trzymać, i najwięcéj ich łagodnością uprzedzać i poświęceniem się zobowiązywać, bo tam kontynuacya kar które się dla nich stały chlebem powszednim nie będzie skuteczna. Tak przygotowane dzieci potrzeba pociągnąć powabem do nauki, któréj sposób wykładania następnie wyjaśnionym będzie.

Najprzód powinien nauczyciel usiłować iżby dziecko w samych początkach wpadło na tę myśl, że nauka która mu jest wykładana, będzie mu w całém życiu potrzebną i całego jego szczęścia będzie podstawą. Nie mówię ja żeby tych przestróg dzieci ciągle z ust nauczyciela antycypatywe słuchały, ale żeby w saméj istocie nauki to czuć zaczynały i coraz bardziéj się o téj prawdzie w dalszym ciągu utwierdzały. Ztąd pójdzie, iż

należycie prowadzone przez rodziców dzieci, będą się przekonywały o tém, że nauka jest prawdziwie najdroższym skarbem człowieka, bo jéj ani ogień nie spali, ani woda nie zabierze; mniéj zaś dobrze prowadzone wybiją sobie to fałszywe uprzedzenie z głowy, że ich tu rodzice na to tylko przysłali ażeby się pozbyć kłopotu z domu. Lecz żeby to uczuć nawet dziecko mogło, potrzeba żeby nauka miała dla niego interes w sobie, potrzeba żeby się ciągle przekonywało że ona będzie nauką praktycznego pożycia z ludźmi. Dla tego też nie trzeba dziecka uprzedzać teoryami, ale raczéj rzeczami z rozważania których teorye się rodzą, i nie trzeba zaprzątać głowy jego definicyami cnót, ale serce do pełnienia ich skłaniać. Ja się uczyłem, ale ciągle byłem w tém przekonaniu, że mi żadna z tych nauk na nic w życiu się nie przyda, i że rodzice dla tego mnie oddali do szkół, ażeby się pozbyć z domu swywolnego i uprzykrzonego dziecka. W istocie jakże miałem być innego przekonania kiedy zamiast zaczęcia ze mną od rachowania palców i innych rzeczy mnie otaczających, cyfry tylko martwe na tablicy dodawać i odciągać je od siebie kazano; kiedy zamiast pokazania mi ułamku w częściach rzeczy, dwie cyfry przegrodzone linijką pokazywano, a sprowadzanie ich do jednakowego mianownika tak było trudne, że nawet nie wierzyłem żeby był jaki człowiek na ziemi, któryby tę materyą zrozumiał, nie przypuszczając nawet żeby ją i mój nauczyciel pojmował. Kiedy on mnie dobrodusznie upewniał, iż to jest niezmiernie łatwo, ja tym bardziéj przekonania o niedołężności mego umysłu nabierałem i od wszystkich nauk się odstręczałem, patrząc z politowaniem na moich współbraci że na pamięć i mechanicznie wszystko klepią. O łatwości téj dopiero się późniéj własnym rozumem przekonałem, ale dochodząc wcale inną drogą. Żeby więc to ułatwić, potrzeba zacząć arytmetykę od rachowania rzeczy obecnych, a zaś dodawanie cyfer przydać jako sposób wygodny zanotowania w krótkości wszystkiego i posunięcia nauki rachunków do tego stopnia, iż praktyka do pomysłów zaledwie się zbliżyć może, postępując ciągle do nich a nigdy ich zrealizować nie mogąc, tego mamy największy przykład w dzieleniu rzeczy, których nigdy tak doskonale niepodzielemy, jak nam się sposób dzielenia ilości w umyśle maluje; ztąd się da uczuć potrzeba nauki w praktyce, ztąd zapał nawet do wzniesienia się umysłem nad pospolitą praktykę.

(Dokończenie nastąpi.)

DZIAŁANIE ŚWIATŁA SŁONECZNEGO NA PRZYWRÓCENIE KOLORÓW W STARYCH MALOWIDŁACH.

W roku przeszłym znaleziono w Londynie długo w skrzyniach zamknięte obicia pędzla Rafaëla, które od działania wilgoci całkowicie wyblakły, pociemniały i do niepoznania się odmieniły. Właściciel ich dla przewietrzenia wystawił je na działanie powietrza, które kolory ich nieco podniosło. P. Faraday doradził, aby je poddać czynności mocnego światła słonecznego; a następstwa wszelkie przewyższyły nadzieje. Po upływie siedmiu miesięcy, barwy do pierwotnego powróciły stanu, koloryt ożył, i malowidło prawie we wszystkich się częściach odnowiło. Zielone kolory w początku zamieniły się w błękitne, późniéj jednak całą swą świetność odzyskały. Mocno nakładzione miejsca były ciemne i ciężkie, słońce zaś pierwiastkową im świetność i czystość przywróciło. Złoto nawet właściwy swój blask odzyskało. Kolor ciała aż do białości zmieniony przyszedł do téj czystości i mocy cieni, jakiemi się malowidła tego mistrza odznaczają. Zadziwiająca świeżość

rozlała się po wszystkich tych obrazach, a szczególniéj ożywiła pejzaże, które przedtém nakształt szkaradnych plam wyglądały; dzisiaj wyrazistość ich i wykończenie w niczém nieustępują najlepiéj dochowanym kartonom. W obrazach wystawujących *Sgo Pawła w Atenach* (*), *Smierć Ananiasza* (**) i innych, szeregi pięknych domów, miłe wiejskie widoki i massy różnorodnego liścia, jakby czarodziejską sztuką wywołane, ukazały się na miejscu ciemnych i brudnych pasów, które szkaradnie oko raziły. W *Męczeństwie Sgo Szczepana* ogromne szare plamy, jakie miasto Jeruzalem nakształt chmur pokrywały, przekształciły się teraz w rozkoszne góry. Ogród oliwny, który przedtém stanowił jakby pewien rodzaj szaro-błękitnawéj zasłony, dzisiaj przedstawia piękne drzew gromady, uderzające pięknością swego kolorytu; podniosła się zazdrosna zasłona i zajaśniała świeża murawa a rośliny i kwiecie rozwinęły pośród pni drzew urodziwych. Wszędzie myśl genialna i płodna wyobraźnia wielkiego malarza wychodzą z pomroki, którą otaczała je nieżyczliwa obojętność długich wieków.

Faraday mniema, iż postępując ostrożnie, działaniem samego powietrza i słońca można będzie przywrócić pierwiastkową świetność licznym arcydziełom znakomitych w sztuce malarstwa mistrzów.

A. Ż.

DORSZ *(Morhua)*.

Chociaż wszystkie prawie ryby wielką się odznaczają płodnością, jednakże powiedzieć można, iż ta z ich użytecznością w prostym idzie stosunku. Postrzeżenie to jest jedném z nieprzebranego mnóstwa innych jemu podobnych, które w sposób widoczny o wszechwładnych rządach téj najwyższéj Mądrości, która z dziwną troskliwością urządziwszy ogół całego stworzenia, i pojedyncze jego ogniwa nadawszy bytem, przeznaczeniu ich odpowiednim, błogi stan arcydzieła swojego, człowieka, w każdym razie na troskliwym miała względzie. Zwróciwszy uwagę na tę dziwną płodność mieszkańców państwa wodnego, do razu odgadujemy ważność ich przeznaczenia w ekonomice zwierzęcego bytu; a bliżéj jeszcze zastanowiwszy się nad nią, łatwo postrzegamy, iż właśnie te ryb gatunki szczególniejszą płodnością się odznaczają, z których człowiek najliczniejsze ciągnie korzyści, jak tego właśnie Dorsz naocznym jest dowodem.

Nim o użyteczności téj ryby powiemy, z lekka o jéj budowie nadmienić musimy. Rodzaj *Dorszem (Morhua)* zwany, należy do pokrewieństwa *miętuzowatych* mieszczącego się w rzędzie *gardłopletwych (Iugulares)* to jest takich, które mają płetwy brzuchowe przed piersiowemi pod gardłem ustawione. Głowa ich jest nieco ścieśniona; na bokach osadzone wielkie oczy pokrywa przezroczysta błona, która jak się zdaje, usposabia te zwierzęta do znoszenia mocnego światła odbijającego się od śniegów i gór lodowych, jakich pełne są morza północne które za siedzibę im służą. Szczęki odmiennéj mają długości, wyższa od dolnéj jest dłuższą; obie uzbraja kilka szeregów mocnych i ostrych zębów, które w rzędzie zewnętrznym zwykle są najdłuższe, przytém wiele z nich może się podnosić i pochylać według woli zwierzęcia. Język szeroki jest miękki i gładki, podniebienie zaś i gardło drobnemi ząbkami są opatrzone. Pokrywy skrzelowe składają się ze trzech części. Ciało ich podługowate z lekka ściśnione, dość wielka łuska pokrywa. Na grzbiecie wznoszą się trzy wielkie płetwy, którym odpowiadają dwie podogonowe; płe-

(*) Obacz *Magazyn Powszechny* roku 1835 str. 817.

(**) Obacz *Magazyn Powszechny* roku 1835 str. 705.

twy brzuchowe wązkie, klinowate; a ogonowa z lekka wycięta. Wielkość dorszów jest dosyć znaczna, zwykle 3 stóp dochodzą; Pennant jednakże na brzegach angielskich widział dorsza na 5 stóp długiego, który przeszło 50 funtów mógł ważyć. Gatunek zwany *D. właściwym (M. vulgaris)*, który wyobrażony jest na stron. 288, ma barwę popielatą na grzbiecie żółtawemi plamami upstrzoną; część zaś dolna zwykle bywa biała lub czerwonawa, a u młodego plamami złotawemi ozdobiona.

Dwaj biegli anatomiści Camper i Monro, zrobiwszy wiele poszukiwań nad wewnętrzném ukształceniem dorsza, najwięcéj się przyczynili do gruntownego poznania budowy, jaką cała ryb klassa posiada. Żołądek dorsza nadzwyczajnie obszerny wielkiéj żarłoczności dowodzi. Jakoż w istocie przyjęty pokarm w sześciu prawie godzinach zupełnie trawi; a prędzéj jeszcze następuje to z połknionemi krabbami, które w części jak zwyczajne raki w gorącéj wodzie, czerwonego koloru w żołądku jego nabywają. Za tak mocną siłą trawienia idzie nadzwyczajna żarłoczność téj ryby, dla któréj częstokroć pochłania kawały ciał niedających się przyswoić, jakie jednakże bez szkody łatwo z siebie wyrzucać może.

Dorsze wyłącznie są mieszkańcami wód słonych i zwykle w głębinach morskich przebywają a tylko zbliżają się do brzegów w czasie tarcia. Zamieszkują część oceanu północnego pomiędzy 40tym a 66 stopniem szerokości zawartą, a chociaż niekiedy daléj na południe a szczególniéj na północ zachodzą, jednakowoż w niewielkiéj to bywa liczbie i z utratą smaku ich mięsa. Ztąd też dorszów nie można uważać za mieszkańców morza Śródziemnego lub innych mórz wewnętrznych, więcéj nad 40° szerokości do równika zbliżonych. W obszernym przestworze północnego oceanu dwie się szczególne znajdują przestrzenie, które od téj ryby najwięcéj są uczęszczane. Pierwsza zamyka się brzegami Grenlandyi, Islandyi, Norwegii, Danii, Hollandyi, Wielkiéj Brytanii i wyspami Orkadzkiemi; tu także policzyć można małe jeziora wód słonych znajdujących się na wyspach ku zachodowi Szkocyi położonych, które liczne gromady wielkich dorszów do siebie znęcają, jak tego za przykład Gareloch posłużyć może, drugą przestrzeń w nowszych czasach odkrytą, lecz za to pomiędzy żeglarzami głośniejszą, stanowią wody przyległe brzegów Nowéj Anglii, Nowéj Szkocyi, a szczególniéj wybrzeża wyspy Newfoundland, przy któréj położone wielkie ławy piasku ulubionym są dorszów pobytem.

Za nadejściem czasu wydawania ikry dorsze opuszczają głębiny i zbliżają się do brzegów lub ław piaskowych obfitujących w zwierzęta do klassy skorupiaków lub mięczaków należące. Jednakże epoka ich tarcia się jest rozmaita na różnych miejscach i zależy od klimatu, oraz od wcześniejszego lub późniejszego ukazania się wiosny i lata w tych stronach. I tak przy brzegach Anglii i Danii już się pokazują w miesiącu styczniu, a przy Newfoundland zaledwie zjawiają się w kwietniu. Widoczną więc jest rzeczą, że i czas ich połowu w różnych miejscach odmieniać się musi. Od XIV wieku Anglicy i mieszkańcy Amszterdamu już się trudnili połowem téj ryby, a następnie Islandczycy, Francuzi i Hiszpanie korzystać zeń zaczęli. W Ameryce za najwłaściwszy czas do połowu dorszów uważany jest miesiąc maj, w lipcu już ta ryba całkowicie tam znika, a chociaż we wrześniu znowu się pokazuje, lecz gęste wtedy już tam lody łowić jéj niepozwalają.

Ponieważ to miejsce połowu jest znacznie odległe, przeto wcześnie do téj podróży najstaranniejsze robią się przygotowania; szczególniéj za przykład przezorności i porządku Anglicy w tym względzie służyć mogą. Okręty na ten cel przeznaczone zwykle bywają o 150 łasztach z 30 ludźmi. Opatrują się w ży-

wność na 2, 3 lub 8 nawet miesięcy stosownie do odległości miejsca, z którego się wyprawa zamierza. Przytém robią się zapasy drzewa, soli i rozmaitych naczyń potrzebnych do suszenia, solenia i przechowywania tak saméj ryby, jako też rozmaitych jéj części. Narzędzia rybackie składają się z węd czyli haków i sznurów. Zwyczajném przyrządzeniem jest lina do 200 sążni długa, na któréj uwiązano około sta innych cieńszych, na pół sążnia długich i wędami opatrzonych: koniec wielkiéj liny obciążony jest większą lub mniejszą massą ołowiu. Przytém u każdego okrętu znajdują się statki mniejsze przeznaczone do połowu i złożenia przynęty, którą stanowią rozmaite ryb i innych zwierząt gatunki. Te albo świeże, lub też solone a nawet w stanie na pół przegniłym osadzają się na hakach; lecz że dorsze są bardzo żarłoczne, dla tego rybacy używają nawet ryb z mosiądzu lub ołowiu wyrobionych, a niekiedy osadzają na wędach kawałki sukna czerwonego koloru. Do przynęt dla téj ryby najpokwapniejszych należą serca ptaków wodnych i sameż małe dorsze, które skrwawione być powinny; albowiem ta żarłoczna ryba i własnemu nie przebacza rodowi. Tak urządzone sznury konopne powinny do mocy łączyć i cienkość, aby łatwo rybak mógł poznać, gdy dorsze wąd się ujmą. Przy należytych ostrożnościach, przyjaznéj pogodzie i dobrze natrafioném miejscu, czterech ludzi codziennie do 600 sztuk téj ryby złowić mogą. Rybacy tak sznury zapuszczają, aby ich końce po dnie morza się ciągnęły, przytém kiedy niekiedy zwykli je nieco podnosić i opuszczać, aby w powolnym ruchu przynęty nieobjadła.

Mięso świeżych dorszów jest wyborne, lecz że na spożycie do znacznych odległości ma być prowadzone, przeto dla zabezpieczenia go od zepsucia, rozmaitym przyrządzają je sposobem, a mianowicie: solą lub suszą. Działania te uskuteczniają się niekiedy na samych okrętach, wszelako wygodniéj odbywać je na lądzie, zwłaszcza w przygotowanych z umysłu na ten cel miejscach, jak to robić zwykli Anglicy. Czynność ta rozpoczyna się od wyjęcia dorszowi języka, a potém odrzucenia głowy. Język albowiem téj ryby tak świeży jako też solony, pomiędzy najwyborniejsze liczy się przysmaki, dla tego też w osobnych beczkach zwykł się starannie układać. Przeznaczonym do solenia dorszom brzuch się rozcina, odrzucają trzewa i oddziela ikra; późniéj mocno się wewnątrz solą nasypują i zwierzchu także nią się pocierają, następnie ułożone w warsty, także solą przesypane, zostawują się w tym stanie na dni kilka, nim krew i woda z nich zupełnie osiękną; późniéj wyjmują się z pierwszego miejsca i układają w drugim, w którém już pozostać mają; a w tém ich pakowaniu raz jeszcze solą pojedyncze warsty przesypywać należy. Jeśli ryby są większe wówczas już się nie przecinają tylko do początku ogona, lecz całkiem wzdłuż ciała płatają, wyrzucając kość pacierzową; pierwszy sposób przyrządzania zowie się na *okrągło*, a drugi na *płasko*. Mające się suszyć tymże samym przygotowują sposobem z tą tylko różnicą, iż rozpłatane i starannie opłukane wodą, układają się skórą na dół po skałach lub na piasku; tak jednak aby się z sobą niestykały; późniéj co kilka godzin przewracać je należy. Następnie układają się w stosy coraz to większe, które za każdym razem przewietrzać należy, aż nim przyzwoicie wyschną; co prędzéj lub późniéj następuje w miarę suchości powietrza, natury panujących wiatrów i mocy promieni słonecznych. Na przypadek słoty stawić się zwykły chaty lub lepiéj szopy, pod któremi wszelkie się odbywają działania. Niektóre narody północne suszą tę rybę bez soli zawieszając ją na sznurach nad kominami, lub też wystawując na mocne działanie suszących wiatrów, które w owych stronach podczas wiosny panują. Tym sposobem przyrządzona ryba nabywa prawie drzewnéj twar-



(DORSZ.)

dości i nosi nazwanie *sztokfiszu (stock-fisch)*, które według innych ztąd ma pochodzić, iż przed jéj użyciem do gotowania rozmiękczać ją należy biciem jéj kijami. Rozmaite narody i miejsca handlowe mnóstwo mają nazwań na tę rybę do przechowania przeznaczoną, które pochodzą już to ze sposobu jéj urządzenia, już upakowania, albo nawet i saméj wielkości.

Oprócz mięsa i języka przydatnego na pożywienie, wątroba ich ogromna w stanie świeżym smaczny pokarm stanowi, nadto wytapia się z niéj wiele wybornego tranu, który nad wielorybi się przekłada. Ikra oddzielnie się pakuje i soli, a tak przyrządzona na pokarm lub na przynętę w czasie połowu serdeli służy. Skrzela również w tym celu przy połowie samychże dorszów użyte być mogą. Z pęcherzów wygotowuje się kléj rybi w niczém jesiotrowemu nieustępujący. Odrzucane głowy służą na pokarm dla rodzin rybackich; w Norwegii zaś wmięszane z porostami morskiemi stanowią rodzaj pożywienia bardzo dla bydła posilny. Kości i plewy służą na pokarm domowych zwierząt, a szczególniéj psów do pociągu używanych; wysuszone zaś miejsce opału zastępują; w końcu i inne trzewia na pożywienie ludziom służą.

Oprócz téj ryby rozmaitym przyrządzanéj sposobem, sprowadzają jeszcze ją w stanie życia z wyspy Newfoundland; w tym celu używają naczyń przedziurawionych, które za okrętami uwiązane i temi rybami wypełnione za niemi płyną; lecz aby się dorsze w czasie téj podróży niekaleczyły wznosząc się lub zniżając w naczyniach, w tym celu przebijają im pęcherze powietrzne pod grzbietem umieszczone.

Połów téj tak pożytecznéj ryby i wiele rąk zatrudnia i znaczne przynosi korzyści. Wyniszczeniu zaś jéj przez tak wielkie potrzebowanie przyrodzenie mądrze zaradziło obdarzywszy ją nadzwyczajną płodnością, gdyż Leuwenhoeck w jednéj miernéj samicy 9,344,000 jaj naliczył.

A. Ż.

w WARSZAWIE, NAKŁADEM I DRUKIEM JANA GLÜCKSBERGA, PRZY ULICY MIODOWEJ Nr. 482.